

Władze lwowskie ogłosiły 2022 rokiem UPA a PAN żąda przerwania konkursu o Wołyniu



Polaska Akademia Nauk żąda od organizatorów przerwania konkursu szkolny „Wołyń – pamięć pokoleń”. Szefostwo PAN swoje żądanie motywuje, że poruszanie tematu Wołynia w obliczu wojny na Ukrainie jest delikatnie, mówiąc nietaktowe. Warto w tym przypadku przypomnieć, że Lwowska rada obwodowa ogłosiła 2022 rokiem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA).

Przypominamy, że Bandera był przywódcą jednej z frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), której zbrojne ramię, Ukraińska Powstańcza Armia, jest odpowiedzialne za prowadzone w latach 1943-1944 czystki etniczne na ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

Ukraińcy w okrutny sposób wymordowali wtedy ok. 100 tys. ludności polskiej. Co istotne Ukraińcy do dnia dzisiejszego zbrodnie dokonane na narodzie Polskim nie zostali rozliczeni oraz nie przeprosili narodu Polskiego. Teraz jednak śmia się nazywać naszymi braćmi a PAN dodatkowo, próbuje tłumić temat Wołynia.

Źródło: [Lega Artis](#)

Mordowali siekierami, młotami i widłami. Zbrodnia UPA w Podkamieniu Rohatyńskim



Posted On [16 stycznia 2020](#) By [Deorum Malleo](#)

W lutym 1944 r. oddział UPA dokonał dwóch masowych zbrodni na polskich mieszkańcach wsi Podkamień, położonej w powiecie rohatyńskim województwa stanisławowskiego. Banderowcy zamordowali ok. 80 Polaków.

Podkamień leżący w powiecie rohatyńskim województwa stanisławowskiego przed II wojną światową zamieszkiwali po połowie Polacy i Ukraińcy. W czasie niemieckiej okupacji polscy mieszkańcy miejscowości byli wywożeni na roboty do Rzeszy. Pozostali byli szykanowani przez ukraińską policję kolaborującą z Niemcami.

Wraz z narastającą falą zbrodni ukraińskich nacjonalistów w drugiej połowie 1943 r. część polskich mieszkańców przeniosła się do pobliskiego Rohatyna. Ci, którzy pozostali na miejscu, w obawie przed napadem nocowali w różnych kryjówkach lub u ukraińskich sąsiadów.

Pierwszy napad UPA na wieś nastąpił 9 lutego 1944 r. Ofiarami napaści padło 16 Polaków. Dziesięć dni później, 19 lutego ukraińska policja przeprowadziła w Podkamieniu rewizję w poszukiwaniu broni u Polaków. Żadnej broni nie znaleziono.

W nocy z 19 na 20 lutego do bezbronnej wsi weszły oddziały UPA. Polaków mordowano siekierami, młotami i widłami. Ci, którzy próbowali ucieczki, ginęli od kul. Napastnicy grabili mienie ofiar i palili zabudowania. Zamordowano około 60 osób. Zbiorowa mogiła, w której pochowano ofiary, została zrównana z ziemią przez banderowców.

W sumie w lutym 1944 r. w Podkamieniu Rohatyńskim zginęło około 80 Polaków.

Ciała wrzucono do studni. Rocznicą ukraińskich mordów w Wiśniowcu na Podolu.

W czasie II wojny światowej klasztor karmelitów bosych w Wiśniowcu na Podolu stanowił miejsce schronienia ludności polskiej z okolicznych wsi przed atakami ukraińskich nacjonalistów. 21 lutego 1944 r. przybyły tam oddział podstępem doprowadził do otwarcia bram klasztoru, a następnie wymordował wszystkich przebywających tam Polaków, głównie kobiety i dzieci.

Wiśniowiec od początku swego istnienia, czyli od końca XIV w. aż do ostatniego rozbioru, wchodził w skład Polski i był częścią województwa podolskiego. W 1921 r. znalazł się ponownie w granicach II RP i jako miejscowość gminna należał do powiatu krzemienieckiego województwa wołyńskiego.

Przed II wojną światową Wiśniowiec liczył około 5 tys. mieszkańców, przede wszystkim Żydów, którzy stanowili 60% ludności. Drugą pod względem liczności grupą narodowościową byli Ukraińcy, a trzecią Polacy. W wyniku agresji radzieckiej 17 września 1939 r. miasteczko dostało się pod okupację ZSRR, a po wybuchu wojny między okupantami w czerwcu 1941 r. przeszło w ręce niemieckie.

Podczas rzezi wołyńskiej w 1943 r. Wiśniowiec obsadzony załogą niemiecko-węgierską był dla ludności polskiej z okolicznych wsi miejscem schronienia przed atakami UPA. Polacy chronili się głównie w klasztorze karmelitów bosych i w kościele. Po

eskalacji rzezi w lipcu tego roku znajdowało się tu około 800 uchodźców.

Latem 1943 r. Niemcy utworzyli w Wiśniowcu około 20-osobowy oddział Schutzmannschaft, zmilitaryzowaną policję podległą dowództwu niemieckiemu składającą się z Polaków, który ochraniał uchodźców. Pierwsze ataki bojówek UPA na klasztor miały miejsce 5 lipca i 4 października 1943 r., ale zostały bez większych strat odparte. W połowie lipca 1943 r. w wioskach należących do gminy Wiśniowiec, Maniowie i Czajczyńcach, Ukraińcy wymordowali 120 osób.

Pomimo namów przeora klasztoru o. Kamila Gleczmiana do wyjazdu na tereny Generalnego Gubernatorstwa znaczna część uciekinierów pozostawała na miejscu, obawiając się, że zostaną napadnięci po drodze. Na początku 1944 r. było to kilkaset osób.

Wycofując się przed nacierającą Armią Czerwoną, 2 lutego 1944 r. Wiśniowiec opuścili Niemcy, a w kilka dni później Węgrzy. Wyjechał także oddział Schutzmannschaft oraz część ludności cywilnej. Pozostało ok. 200 bezbronných osób liczących na szybkie przejście frontu.

Prawdopodobnie 21 lutego do Wiśniowca przybył ukraiński oddział, podający się za partyzantkę sowiecką. Wpuszczeni przez otwartą bramę klasztoru napastnicy wdarli się do środka, przystępując do rzezi zakonników oraz uchodźców, głównie kobiet i dzieci. Część ofiar zapędzono do piwnic, do których wrzucano granaty.

W tym samym czasie ukraińscy nacjonałiści dokonali mordu na ludności polskiej pobliskiej wsi Wiśniowiec Stary. W różnych okolicznościach, w tym pałac kilkadziesiąt osób w kościele, przed końcem lutego 1944 r. zabito tam ponad stu Polaków. Ciała pomordowanych oprawcy wrzucili do studni.

Po kilku tygodniach Wiśniowiec został zajęty przez Armię Czerwoną. W kwietniu 1944 r. dokonano ekshumacji zwłok

pomordowanych, które pochowano na tamtejszym cmentarzu.

Władysław i Ewa Siemaszko szacują, że w zbrodniach, do których doszło w lutym 1944 r. w obu miejscowościach, zginęło łącznie co najmniej 460 Polaków.

Mordowali poświęconymi narzędziami gospodarczymi.

W nocy z 31 marca na 1 kwietnia 1944 r., we wsi Szeszory w województwie stanisławowskim II RP, podczas napadu banderowcy spalili większość gospodarstw polskich i kościoł oraz zamordowali 102 Polaków, w tym 36 spalili żywcem w kościele.

Miejscowość Szeszory, leżącą w powiecie kosowskim województwa stanisławowskiego II RP, przed II wojną światową zamieszkiwało blisko 2 tysiące mieszkańców, z czego 1/4 stanowili Polacy. Przez pierwsze lata okupacji Ukraińcy i Polacy koegzystowali w zgodzie.

Od połowy 1943 r. pod wpływem propagandy OUN Ukraińcy zaczęli odnosić się wrogo do swoich polskich sąsiadów. Dochodziło do pierwszych, jeszcze pojedynczych, morderstw. Na skutek tych wydarzeń część Polaków opuściła Szeszory, przenosząc się do bezpieczniejszych miejscowości.

Terror przybrał na sile z początkiem 1944 r. wraz ze zbliżającym się frontem i nadciągającą Armią Czerwoną. Dzień przed zbrodnią, 30 marca 1944 r., banderowcy z Szeszor spotkali się na naradzie, na której opracowali plan wymordowania miejscowych Polaków. Sygnałem do rozpoczęcia mordów miało być podpalenie kościoła rzymskokatolickiego.

Następnego dnia w godzinach nocnych Ukraińcy, wraz z poświęconymi przez miejscowych księży greckokatolickich narzędziami gospodarczymi, przeszli do polskiej części wsi i rozpoczęli zabijanie napotkanych Polaków. Nie oszczędzano nikogo, z rąk oprawców ginęły kobiety, także w ciąży, oraz małe dzieci.

W podpalonym kościele zginęło 36 osób, spalono także większość polskich budynków. Nieuzbrojeni Polacy szukali ratunku w przede wszystkim w ucieczce. Rzeź trwała do wczesnych godzin rannych, zabito ponad 100 osób.

Ocaleni polscy mieszkańcy Szeszor po ucieczce ukrywali się u krewnych w sąsiednich miejscowościach. Część trafiła do Kołomyi, oczekując na ekspatriację na Ziemię Zachodnie.

Wśród napastników byli ukraińscy sąsiedzi.

W pierwszych dniach kwietnia 1944 r. banderowcy dokonali szeregu napadów na wieś Pawlikówka, położoną w powiecie kałuskim województwa stanisławowskiego. Zginęło co najmniej 124 Polaków, setkę gospodarstw puszczono z dymem.

Przed II wojną światową miejscowość liczyła około 300 gospodarstw, w których mieszkało około 1500 osób. Połowę mieszkańców stanowili Polacy, połowę Ukraińcy. Pod wpływem doniesień o zbrodniach banderowców, Polacy w Pawlikówce przystąpili do przygotowywania schronów i ziemianek. Do pierwszego pojedynczego zabójstwa we wsi doszło w lipcu 1943 r.

Oddział UPA wtargnął do Pawlikówki w nocy z 5 na 6 kwietnia 1944 r. Napastnicy podpalali polskie domostwa i strzelali do napotkanych osób. Niebroniona ludność chowała się w piwnicach i ziemiankach, pozostali ukrywali się w zabudowaniach ukraińskich bądź uciekali do pobliskiego lasu. Wśród napastników byli ukraińscy sąsiedzi.

Następnej nocy banderowcy zaatakowali ponownie, mordując kolejnych Polaków oraz grabiąc i paląc ocalałe domy. W obu napadach zginęło co najmniej 124 Polaków, z których większość udało się zidentyfikować. Spalono około 100 polskich gospodarstw.

Ocalali Polacy przenieśli się do Kałusza. Niektórym rodzinom udało się pochować zabitych. większość ciał pozostała na

miejscu zbrodni. Po około dwóch tygodniach miejscowi Ukraińcy pochowali je w zbiorowej mogile na tutejszym cmentarzu greckokatolickim.

Banderowcy napadli na pociąg. Zbrodnia UPA pod Bełżcem.

16 czerwca 1944 r. w lesie pod Bełżcem na Zamojszczyźnie ukraińscy nacjonaliści z UPA zamordowali co najmniej 41 Polaków. Zabici w brutalny sposób byli pasażerami pociągu relacji Zamość-Rawa Ruska-Lwów. Wśród ofiar było wiele kobiet i dzieci.

Tego dnia w godzinach rannych ze stacji w Bełżcu wyjechał pociąg wiozący głównie Polaków i Ukraińców w kierunku Rawy Ruskiej i Lwowa. Około 3 km za Bełżcem w okolicach wsi Zatyle skład prowadzony przez ukraińskiego maszynistę Zachariasza Procyka, najprawdopodobniej będącego w zмовie z banderowcami, został zatrzymany przez kilku mężczyzn w niemieckich mundurach.

Po wylegitymowaniu wszystkich pasażerów upowcy oddzielili Polaków od osób innych narodowości, wyprowadzili ich z pociągu i rozpoczęli mordowanie. Większość polskich pasażerów została rozstrzelana, część zabito siekierami i bagnetami. Jednej z kobiet oprawcy rozpruli brzuch i odrąbali dłoń. Ofiarom odebrano dokumenty i kosztowności.

Wkrótce na miejscu zbrodni pojawili się zwabieni strzałami mieszkańcy Zatyła, a także patrol AK, którego dowódca por. Tadeusz Żelechowski wykonał dokumentację fotograficzną. Ciała zamordowanych zostały przewiezione drezyną do Bełżca i pochowane w zbiorowej mogile na tamtejszym cmentarzu. Kilka osób pochowano również na cmentarzach w Tomaszowie Lubelskim i Narolu.

Wedle różnych szacunków z rąk banderowców zginęło od 41 do 75 Polaków – mężczyzn, kobiet i dzieci. Zidentyfikowano zwłoki ok. 40 osób. Zabici pochodzili z Bełżca, Tomaszowa

Lubelskiego, Narola, Rawy Ruskiej i Lwowa, byli też wśród nich polscy uciekinierzy z powiatów hrubieszowskiego i sokalskiego.

W miejscu zbrodni postawiony został żelazny krzyż, skradziony w ostatnich latach przez nieznanych sprawców. Od 1996 r. znajduje się tam pomnik upamiętniający zamordowanych Polaków.

Mrożące krew w żyłach zdjęcia wykonane przez por. Żelechowskiego można obejrzeć na stronie Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu.



pomnik przy miejscu zbrodni w Zatyłu

Fałszywi przyjaciele Ukrainy



Ukraina, oderwana od Rosji, zrobiłaby wielką karierę. Czy zrobiliby ją Ukraińcy?...

Roman Dmowski, 1930

Pytanie postawione przez Dmowskiego prawie 100 lat temu nabrało obecnie aktualności. Wtedy były to tylko teoretyczne rozważania, dzisiaj widać jak na dłoni, że owszem, państwo ukraińskie, a raczej jego elity czy pseudoelity robią na świecie karierę, ale czy miliony Ukraińców coś z tego mają?

Obserwowana w Polsce proukraińska biegunka, przybierająca coraz częściej groteskowe formy (na przykład tzw. nakładki z flagą ukraińską na profilach fb) – od samego początku brzmi fałszywie. Popieramy Ukrainę, ale tylko wtedy, kiedy jest antyrosyjska. Tak więc, nie tyle życzymy pomyślności Ukrainie i Ukraińcom, tylko żądamy od niej ostrego kursu przeciwko Moskwie.

Tylko wtedy kochamy Ukrainę i ją wspieramy. Gdyby jednak ta sama Ukraina zmieniła swoją politykę i stała się np. bardziej neutralna, nawet nie prorosyjska – wtedy traci naszą sympatię. Wtedy nie ma dla nas znaczenia.

To wszystko oznacza, że tzw. proukraiński obóz w Polsce jest cyniczny i zakłamany, w swej istocie ma instrumentalne podejście do wschodniego sąsiada, jest on dla nas atrakcyjny tylko pod pewnym, jednym warunkiem – ma być wrogiem Rosji. Taka postawa bierze się z irracjonalnej rusofobii, o której już dawno pisał Dmowski (bardziej nienawidzili Rosję niż kochali Polskę).

Ta rusofobia polityczna jest chorobliwym stanem umysłu kazującym

oceniać każde zjawisko polityczne tylko z jednego punktu widzenia – stosunku do Rosji. Państwa, politycy, narody nie mieszczące się w tej polskiej skali rusofobii oskarżane są o głupotę, małość, zaprzękanie i zdradę. Widać to jak na dłoni obserwując ataki na obecną politykę Niemiec wobec Rosji. Wylewa się prawie codziennie brudna fala pomysł na kraj, który akurat w tej kwestii zachowuje zdrowy rozsądek. Co ciekawe, nawet siły uznane w Polsce za „niemiecką agenturę” też pohukują na Berlin rozczarowane ich „miękkością”.

Ale wracajmy do Ukrainy i Ukraińców. W tej grze jaka toczy się między Zachodem, głównie zaś USA, a Rosją – Ukraina jest tylko pionkiem na szachownicy. O jej ruchach decydują obecnie protektorzy, którymi są obecnie tylko i wyłącznie Amerykanie. Wpływ państw europejskich na Ukrainę jest minimalny.

Dla Waszyngtonu Ukraina to wymarzone narzędzie do rozgrywki z Rosją, przede wszystkim z geograficznego punktu widzenia. Jeszcze nigdy Ameryka nie miała państwa-dywersanta przeciwko Rosji tak blisko jej granic. O mało co nie udało się w 2014 roku zaszachować Rosji jeszcze bardziej – **nie ulega bowiem kwestii, że celem ostatecznym przewrotu w Kijowie był Sewastopol i flota rosyjska a nie żadna demokracja.**

Co z tego mają zwykli Ukraińcy? Niewiele. Ci na zachodzie otrzymali złudną w sumie wolność gloryfikowania UPA i Bandery, co niektórym wystarcza. Jak wielu, trudno powiedzieć. Śmiem jednak wątpić, że aprobatą dla tego szowinistycznego amoku jest powszechna. Ośrodki banderowskie mają duże „doświadczenie” w terroryzowaniu własnych ziomków i zmuszaniu ich do wielbienia UPA i Bandery.

W ogóle spora część Ukraińców po prostu boi się okazywać swoje prawdziwe poglądy – ci na zachodzie swojej dezaprobaty dla tradycji UPA, a ci na wschodzie swoich sympatii do Rosji. Po prostu nie jest możliwe, że w takich miastach jak Odessa czy Charków ludzie o takich poglądach zapadli się pod ziemię. Punktem zwrotnym było spalenie przez banderowców 50 ludzi w

Odessie – od tej pory nikt już nie próbuje okazywać swoich poglądów publicznie. Ci ludzie jednak są i czekają.

Nie chce się wierzyć, że miliony Ukraińców zachwycają się tym, że są wolni od wpływów Rosji, że żyją w stanie zawieszenia i niepewności co do przyszłości, że materialnie nic na tej „demokracji” nie zyskali, że system oligarchicznego złodziejstwa ma się nadal dobrze, i do tego doszli jeszcze złodzieje z Zachodu.

Owszem, mogą wyjechać do pracy do państw UE – ale czy na tym można budować przyszłość państwa i narodu? Jest przecież sprawą nie podlegającą dyskusji, że Ukraina mająca status państwa neutralnego, nie skonfliktowana z Rosją, ale z nią współpracująca, ma większe szanse na spokojny byt niż Ukraina na najdalej wysuniętym froncie walki Ameryki z Rosją. **Dla Ameryki bowiem rozwój Ukrainy i jej pomyślność nie mają znaczenia, dla niej liczy się tylko jej gotowość do szkodenia Rosji.** Może to być i państwo upadłe, byle było zdolne do realizacji geopolitycznych celów USA.

Jak się okazuje, dla polskich polityków także. W polskiej narracji usprawiedliwia się to tylko fałszywą narracją historyczną, odwołując się do mocno wątpliwego mitu sojuszu Piłsudskiego z Petlurą, który – jak wiemy – był de facto polskim dyktatem, w dodatku odrzucanym przez 90 proc. ukraińskich sił politycznych a w Polsce nie mającego żadnego poparcia. Posługiwanie się tym mitem ma jednak stwarzać pozory „niezależnej polskiej polityki wschodniej”, tymczasem jest to tylko parawan mający przykryć podrzędną rolę Polski jako podwykonawcy polityki amerykańskiej.

O ile jeszcze w 2014 roku polski minister spraw zagranicznych (wówczas Radosław Sikorski) był dopuszczany do rozmów o przyszłości Ukrainy, to potem – na życzenie Kijowa – Polska została odsunięta i nie brała udziału w rozmowach mińskich.

To wtedy zgodziliśmy się na całkowitą marginalizację naszego

znaczenia przyjmując upokarzającą rolę podnóżka Ukrainy, świadczącego jej usługi nie spotykające ze strony Kijowa z żadnym odzewem i wzajemnością. Po prostu politycy w Kijowie wiedzą, że Warszawa ma ich popierać i nic więcej.

Wiele razy postawa Kijowa wobec Polski była po prostu bezczelna, by wspomnieć nie tylko kwestie pamięci historycznej, ale i obecne relacje, czego ostatnim drastycznym przykładem jest blokowanie tranzytu z Chin.

Powiedzmy sobie szczerze, Polska nie ma żadnych korzyści z takiej „współpracy” z Ukrainą poza złudnym przekonaniem (opartym zresztą na fałszywej ocenie), że „suwerenna” Ukraina jest gwarantem naszego bezpieczeństwa. Jest to jeden z najbardziej bezsensownych i głupich mitów obecnych w polskiej polityce po 1989 roku, mitu, który stał się obowiązującym dogmatem i który ma nie polegać dyskusji.

Czy wobec tego dziwić się należy, że kiedy Sejm uchwała kolejną kabotyńską rezolucję w sprawie bezwarunkowego „wsparcia dla Ukrainy” przeciwko jest tylko jeden poseł, w dodatku uznawany za dziwaka?

Jan Engelgard

Źródło: MyślPolska.info